

zadowoleni z Japończyków szukali poparcia u zbrojącej się Ameryki. Pomimo więc eskadry amerykańskiej, wysłanej na wody Oceanu Spokojnego, by była w bliższym sąsiedztwie z Japonią, wybuch wojny prezydent Roosevelt usiłuje powstrzymać.

Postać Roosevelta nabiera szczególnej wagi obecnie i z tego powodu, iż wkrótce kończy się jego okres rządów, Ameryka musi więc wybierać nowego dla siebie przedstawiciela. Roosevelt postanowił usunąć się od władzy i nawet upatrzył już dla siebie następcę w osobie senatora Tafta; pomimo to istnieje silna partya, która dążyć będzie do zatrzymania Teodora Roosevelta przy sterze Stanów Zjednoczonych.



Kronika tygodniowa.

Gdybym był posłem do parlamentu i należał do opozycji, wniosłbym następującą interpelację: „Czy wiadomo c. k. rządowi, że od dn. 12 bieżącego miesiąca temperatura w Galicyi obniżyła się w niektórych miejscowościach aż do 9 stopni Reaumur i jakie wysoki rząd zamierza przedsięwziąć środki zaradcze, aby usunąć te nieprawidłowe stosunki, wywołujące słuszne zaniepokojenie wśród szerokich warstw ludności?“ Interpelacja ta nie byłaby naiwniejszą, niż cały szereg wielu interpelacji, jakimi gorliwi posłowie w trosce o dobro obywateli zasypują stół prezydalny Izby poselskiej. W czym byłaby ona gorszą n. p. od interpelacji syonisty Gabla, który zapytuje ministra oświaty, czy wie, iż dr. Fuchs nie chce przyjmować pacjentów w chałatach i co zamierza uczynić, aby go zmusić do tego? Przypomnę, że dr. Fuchs źle robi, jak źle robi temperatura, nie stosując się do „wymogów“ pory letniej, ale (mówiąc stylem dziennikarskim) z góry „perhoreskuje“ odpowiedź ministra, która będzie brzmiała: bardzo mi przykro, że dr. Fuchs leczy tylko panów, przychodzących do niego w tuzurkach, frakach, żakietach, marynarkach i mundurach, ale co ja na to, kochany panie Gablu, poradzę?

Wogóle na wiele rzeczy rady znaleźć nie można. Kto n. p. wynajdzie środek na zapobieżenie sensacyom dziennikarskim, na które główny urodzaj jest w porze letniej, w tak zwanym martwym, ogórkowym sezonie. Taką najnowszą sensacją jest obecnie zapowiedź wojny między Japonią a Stanami Zjednoczonymi.

Pomimo, że nie jestem głębokim politykiem, że nie mam żadnych pośrednich ani bezpośrednich stosunków tak z Rooseveltem jak z margrabią Ito, cała owa wojna wydaje mi się bajeczką, wynalezioną z braku materiału przez agencje telegraficzne. Więc też z podziwu godną obojętnością przyjmowałem od dni dziesięciu wszelkie wiadomości o „ostrzych notach“ Japonii, o gwałtownych zbrojeniach się Stanów, o spisku, mającym na celu wyśadenie w powietrze doków amerykańskich, o pojawieniu się w Hadze posłów koreańskich, co „zaostrzyło niezmiernie sytuację“. Również ani na chwilę nie wyprowadzał mnie z równowagi telegram, donoszący o odwołaniu ambasadora japońskiego z Waszyngtonu. I dzięki tej mojej odporności, bez zdziwienia wyczytałem, że ambasador japoński Aoki z admirałem Jamamotą odwiedził Roosevelta, a konferencja między nimi wyjaśniła, (co dla mnie przedtem było jasnym), że między rządami obu państw zachodzą najprzejrzystsze stosunki. Równocześnie inny telegram doniósł, że szanowny admirał wręczył czcigodnemu prezydentowi od najeżyciejszego mikada bardzo znaczne podarunki, bo szlachetne kamienie — i że z tego powodu (czy innego) wydał Roosevelt bankiet na cześć Japończyków, na którym z obu stron wniesiono serdeczne toasty.

Tak się zakończyła wojna japońsko-amerykańska. Nie przeszkadza to jednak, że zanim moja kronika ukaże się w druku, agencje telegraficzne tę wojnę rozpoczyna na nowo. Kto wie, może nawet i naprawdę wybuchnie, boć wszystko na świecie możliwe — ale ja radzę Czytelnikom, aby się bardzo nią nie zajmowali i idąc za moim przykładem — wtedy dopiero w nią uwierzyli, kiedy nadejdzie urzędowa wiadomość o jej wypowiedzeniu...

Natomiast ja sam doznałem niemałej emocji, wyczytawszy w dziennikach tytuł: „Katastrofa kolejowa pod Proskurówem“. Było to dn. 10 lipca, a właśnie w tym dniu miała wyjechać kolejka z Proskurowa do Krakowa osoba, bardzo blisko

mnie obchodząca. Spojrzawszy więc na szereg telegramów, objętych podanym powyżej tytułem, doznałem uczucia strasznej trwogi. Ale przypomniałem sobie, że jestem mężczyzną, więc mężnie wziąłem się do czytania. Pierwszy telegram opiewał (podaję w skróceniu), że katastrofa jest wielka, że nie nadszedł żaden pociąg do Galicyi. W drugim telegramie wyczytałem, że był to zamach. Trzeci donosił, że kilka wagonów zostało całkiem rozbitych. W czwartym stało czarno na białym, że nie było żadnego zamachu, tylko lokomotywa się wykołosała, a w piątym, że ofiar w ludziach nie było. Gdyby był szósty telegram, to może dowiedzielibyśmy się, że nie było całkiem wykołosała, ani innego przypadku, a w siódmym prawdopodobnie nadesłanoby wiadomość, że nietylko nikt z ludzi nie zginął, ale owszem powiększyła się ilość pasażerów przez... przybycie na świat dwojga bliźniąt.

Jak widzimy — sensacja nie udała się. Ale dlaczego tytuł: „Katastrofa kolejowa pod Proskurówem?“, dlaczego umieszczać cztery o niej telegramy, aby w piątym donieść, że jej nie było? Dlaczego nie poprzestać na piątym telegramie? Ha! trudno, sezon ogórkowy, więc trzeba pisać szeroko i o tem... czego nie było.

Ten sezon ogórkowy sprawia, że są pisma, co pomieszczają stale biuletyny z podróży automobilistów przez Chiny i Syberyę. Tytuł: „Pekin-Paryż“ spotykamy codziennie w wielu dziennikach, jakby nas wiele obchodziła garstka bogatych próżniaków, którzy nie dla poznania świata, ale dla sportu i to najmarniejszego gatunku, urządzają karkołomne wyścigi.

Ten sezon ogórkowy sprawia, że dzienniki opowiadają szeroko po raz dziesiąty o miłostkach króla Leopolda z panią baronową Vaughan, że czytamy po raz setny obliczenia, ile to franków wywożą śpiewacy i śpiewaczki z Ameryki, że jakąś bardzo nieszczęśliwą anegdotę o okradzeniu jakiegoś Donalda przez O'Briena, czy też O'Briena przez Donalda, powtarzają szeroko wszystkie pisma — nie zastanowiwszy się nawet, że w tej anegdocie nie ma ani za grosz prawdopodobieństwa.

Ten sezon ogórkowy sprawia wreszcie, że niżej nie podpisany kronikarz „Nowości“ łamie sobie głowę, coby tu wycisnąć do kroniki z Krakowa, Warszawy, Lwowa, Poznania. Trudność nielada, bo prawdę powiedziawszy, w tych naszych „ogniskach“ w ciągu ostatniego tygodnia nic się nie stało takiego, coby było warto omówić lub zaznaczyć. A jednak trzeba „wycisnąć“. A więc wyciskajmy.

We Lwowie stał się fakt, „wyciskający“ łyzi niektórym publicystom. Oto wielkie nieszczeście spotkało p. prezydenta Ciuchcińskiego: musiał przenieść się do ratusza z ul. Krakowskiej, przy której przez lat 50 zajmował skromne pomieszkanko. A tego mieszkania (cytuje dosłownie żale jednego z pism lwowskich) „ślubował sobie nie opuścić — ale los (okrutny!) nie dozwolił mu dotrzymać ślubowania i kazał mu na stare lata (ach!) zmienić cichy kącik na wspaniałe apartamenty“. Czy odczuwacie Czytelnicy ten straszny dramat, tak krótko a tak wymownie opowiedziany? Na „stare lata“ zostać prezydentem, otrzymać 24.000 kor. pensyi i być zmuszonym przenieść się do bezpłatnych, wspaniałych apartamentów — to przecież cios, pod którym tylko silny duch się nie ugnie.

Silny cios dotknął również w Warszawie pana Reichmana, dyrektora Filharmonii. Już raz się poświęcił, kiedy nie znając się na muzyce, objął dyrekcję instytucji muzycznej, a teraz poświęca się po raz drugi, obejmując dzierżawę i dyrekcję opery warszawskiej. Rząd mu daje bezpłatnie (własne jego zeznanie) „używalność sceny Teatru Wielkiego, z opałem, światłem i całkowitym inwentarzem w dziale dekoracyjnym, rekwizytorskim, kostyumowym i bibliotecznym“ — pozwala mu także „korzystać z instrumentów opery, z jej scenaryuszów“, zostawia mu „wszelką samodzielność“, żądając tylko, aby co roku w repertoarze były dwie nowe opery. Byli wprawdzie tacy, co chcieli pana Reichmana, względnie Filharmonię, przed tym ciosem zasłonić i na własne barki wziąć ten ciężar, choć nie mieli jak p. Reichman gotowej, własnej orkiestry, ale on nie dał się wyprzedzić w poświęceniu — „niech padnę u wyłomu — zawołał — ut sit bene Patriae, aby było dobrze ojczyźnie“.

I w Krakowie nie braknie ludzi poświęcających się. Można być z całem uznaniem dla stanu nauczycielskiego, można nie zazdrościć wyposażenia nauczycieli ludowych w szkołach krakowskich, ale z drugiej strony każdy bezstronny przyznać musi, że po ostatniej regulacji płac nie mają oni zbyt

wielkiego powodu do narzekania, a tem bardziej do rozpacz. Powtarzam: zazdrościć im niema czego, ale bądź co bądź na proste, przyzwoite utrzymanie im wystarczy. Tymczasem znów w jednym z pism krakowskich czytam jęki i skargi na to, że podwyższenie płac jest niewystarczające, że taka regulacja byłaby zadowolona... przed kilku laty, że to jest tylko „zadatek“ itd. W argumentacji twierdzi między innymi niepodpisany autor, że nauczyciel ludowy musi w Krakowie płacić 1.000 do 1.200 kor. za samo mieszkanie. Ha! jak musi to musi, ale ile mamy ludzi, zajmujących znacznie wyższe stanowiska i pobierających znacznie wyższe płace, którzy nie muszą tyle płacić za mieszkanie, którzy płacą za nie 700 — 900 kor., choć są „żonaci i dzieciaci“. Jeżeli nauczyciel ludowy musi płacić czynszu 1.200 kor., to ileż ma płacić profesor gimnazjalny? — ten musiałby chyba płacić 2.400 kor. A już profesor uniwersytetu — ten niżej 4.800 kor. nie mógłby chyba mieć mieszkania. Znajdują się wprawdzie tacy, co tyle płacą, ale ci nie żyją z samej pensyi profesorskiej, mają własne majątki lub spore uboczne dochody. Wędlug stawu grobla, panie autorze artykułu — a kto chce płacić 1.200 kor. czynszu, ten musi mieć przynajmniej 6.000 kor. dochodu. A tyle płacić nauczycielom ludowym kraj chyba nie może.

W Wielkopolsce też nie brak poświęcających się, ale to już na... największą skalę (równać ich z innymi nie można, bo byłaby to dla innych obelga). Są to ludzie, co poświęcają... honor i uczciwe imię. Mamy na myśli naturalnie sprzedawczyków, kurczących ojczyznę. Do listy ich wpisał się w dniach ostatnich p. Leon Ossowski, którego dobra Goryń pod Toruniem przeszły w ręce niemieckie.



- Powrót dziedzica.

Gdy pan dziedzic wrócił doma
Wesoł, rad i dobrej miny,
Pyta zaraz ekonoma
O relacje i nowiny.

— „Niechaj zawsze już zostanie.
Tak jak było Bogu dzięki!
Wszystko dobrze Jaśnie Panie!
Tylko *casus* był maleńki“.

— „O, był *casus*? — pan zapyta,
Robiąc minę nie wesołą —
— „Piorun spalił trochę żyta,
Razem z spichrzem i stodołą!“

— „I cóż więcej? wielka szkoda!
— „Wszystko dobrze Jaśnie Panie!
— „Resztę znów zabrała woda,
— „Nic na zasiew nie zostanie!“

— „A o bydle czy pamiętasz? —
Pyta dziedzic z łzawem okiem.
— „Wszystko dobrze, lecz inwentarz
Na zarazę padł przed rokiem!“

— „W rzece z lodu stanął zator
Narobiła woda straty,
Wszystko dobrze!... Sekwestrator
Zajął Jaśnie Panu graty!“

— „Wszystko dobrze, na zagony
Z wiosną grad spadł niespodzianie
Wybił w polu całkiem plony! —
Wszystko dobrze Jaśnie Panie!“

Młody dziedzic schmurzył lico
Bo przekonał się dziś o tem,
Że kto hula za granicą,
W domu głodem zamrze potem!...

K. K.

